

Rozdział I

Dalej, bracia, do bułata

*Dalej bracia do bułata,
Wszak nam dzisiaj tylko żyć!
Pokażemy, że Sarmata
Umie jeszcze wolnym być.*

Rajnold Suchodolski, *Dalej, bracia, do bułata*

Żołnierze!

Pięćdziesiąt lat temu ojcowie nasi rozpoczęli walkę o niepodległość Ojczyzny. Szli nie w lśniących mundurach, lecz w łachmanach i boso, nie w przepychu techniki, lecz z strzelbami myśliwskimi i kosami na armaty i karabiny. Prowadzili wojnę rok cały, pozostając, jako żołnierze, niedoścignionym ideałem zapału, ofiarności i trwania w nierównej walce, w warunkach fizycznych jak najcięższych.

Przeegrali wojnę i po ich klęsce niewola wciskać się poczęła do dusz polskich, czyniąc z Polaków nie niewolników z musu, lecz nieledwie z własnej chęci, szukających poprawy losu przez protekcję u swych panów rozbiorców i w ogóle obcych. Jako żołnierze i obrońcy Ojczyzny, zostali w Polsce usunięci przez swych współczesnych gdzieś w kąt daleki, jako rzecz, o której zapomnieć należy.

Dla nas, żołnierzy wolnej Polski, powstańcy 1863 r. są i pozostaną ostatnimi żołnierzami Polski, walczącej o swą swobodę,

pozostaną wzorem wielu cnót żołnierskich, które naśladować będziemy.

Dla uczczenia ich i upamiętnienia 1863 r. w szeregach armii polskiej, wydałem rozkaz zaliczenia do szeregów wojska wszystkich weteranów 1863 r. z prawem noszenia munduru wojsk polskich w dni uroczyste. Witam ich tym rozkazem, jako naszych Ojców i Kolegów.

Rozkaz przeczytać przed frontem kompanij, szwadronów, baterij i zakładów⁶.

Belweder, dnia 21 stycznia 1919 r.

Wódz Naczelny

Józef Piłsudski

⁶ Józef Piłsudski, *Rozkaz z dnia 21 stycznia 1919 roku*; Ustawą z 18 grudnia 1919 roku powstańcom styczniowym i powstańcom z 1831 oraz uczestnikom Wiosny Ludów 1848 nadano honorowy stopień podporucznika albo potwierdzono wyższe stopnie oficerskie.



Generał Józef Haller w otoczeniu swoich żołnierzy, już w wolnej Polsce. Obok generała po lewej stronie weteran z powstania styczniowego, Józef Kajzer (1843–1933)⁷, po prawej ks. kapelan Jan Kąkolewski (1872–1937)⁸ z Wysocka, w ostatnim rzędzie, pierwszy z lewej, bohater książki

⁷ Józef Kajzer (1843–1933) – powstaniec styczniowy z ziemi ostrowskiej, walczył w oddziale pułkownika Edmunda Calliera. Został ranny w bitwie pod Grójcem, a po wyleczeniu kontynuował walkę w oddziale Miśkiewicza i generała Taczanowskiego. Za udział w powstaniu został przez sąd pruski skazany na sześć miesięcy twierdzy. Karę odsiedział w poznańskiej cytadeli. Zmarł w Poznaniu w 1933 roku w czasie obchodów rocznicy powstania styczniowego. Spoczywa na Starym Cmentarzu w Ostrowie Wielkopolskim.

⁸ Ks. Jan Kąkolewski (1872–1937) – doktor prawa, seminarium ukończył w 1913 roku w wieku 41 lat, w czasie I wojny światowej kapelan wojskowy; od 1925 roku proboszcz w Wysocku Wielkim.

◆ ◆ ◆

Rok to był 1863. W historii Polski rok znamieny. A działo się w dworku niedużym, ale zasobnym. Pod dachem spadzistym, gontem krytym, w cieniu olbrzymich topól i jesionów. Jeszcze na nich liści nie ma, bo to wiosna wczesna.

A w środku na ścianach wiszą portrety. Jedne pokryte patyną minionych wieków, inne nowe, namalowane pędzlem dziewiętnastowiecznych już artystów. Wśród nich jest portret mężczyzny w mundurze z czasów Księstwa Warszawskiego i smutnej kobiety, która czarną nosiła suknię. Jest i obraz najnowszy – ślubny portret dzisiejszych właścicieli: Franciszka Ksawerego i Marianny.

On wysoki, szczupły, o pociągłej twarzy, szarych oczach i czarnej czuprynie, ona filigranowa brunetka o ciemnych, migdałowych oczach. Stoją w salonie, przy oknie wychodzącym na dziedziniec, na którym z szablą w ręku walczy z wymagowanym wrogiem niewysoki, drobny ośmioletni chłopiec. Dalej, w głębi podwórza, stajenny oprowadza wokół studni pięknego, karego ogiera dobrej krwi. Przez otwarte drzwi stajni widać rząd boksów, w których stoją równie piękne konie.

◆ ◆ ◆

– Mario, jutro ruszamy. – Franciszek oznajmił spokojnie, ale stanowczo, i objął żonę, tuląc ją do piersi.

Ona podniosła na niego smutne, pełne niepokoju oczy.

– Już... – Tylko to jedno słowo zdołała wyszeptać przez ściśnięte gardło.

– Dopiero! Kwiecień przecież... – poprawił ją mężczyzna. – Ale musiałem zgromadzić broń i przeszkolić ochotników. Taki dostałem rozkaz, choć serce rwało się do walki jeszcze zimą...

– Tak się boję, miły – wyszeptwała.

– Czego, kochana? Da Bóg, wrócę... – Sam nie był pewien swoich słów, ale uspokoić żonę było najważniejsze.

Ta, ciągle przytulona do jego ramienia, rzuciła niespokojnie, wręcz nerwowo:

– Podobno chłopci się burzą, grożą, że spalą dwory... że będą panów bić...

– Nasi? – zapytał.

– Nie, Ukraińcy...

– A przecież dałem im wolność od pańszczyzny! – rzucił z goryczą. – Pomagam. Do chorych lekarza wołam. Nie robię różnicy między nimi a naszymi!

– Nie o siebie się boję, ale o dziecko.

Franciszek roześmiał się, próbując żartować, rozproszył jej myśli:

– A dajże spokój, on już dziś dałby sobie radę. Patrz, jak sprawnie szablą wywija!

Ale po chwili dodał bardzo poważnie:

– Zostawiam was pod opieką rządcy Kamińskiego. Antoni to weteran z trzydziestego pierwszego... W razie czego wie, jak obronić dwór. Syn jego leśniczy, a leśniczówka wśród zalewów i bagien. Nieodstępna. W razie jakiego zagrożenia tam się schronicie, ty i Józio.

– Sama nie wiem, co będzie gorsze: Moskale czy hajdamaki – wyszeptwała.

Nagle wejście służącego przerwało rozmowę. Ten podał panu złożoną i zapieczętowaną kartę papieru. Franciszek odpieczętował list i przebiegł go szybko wzrokiem, a gdy służący wyszedł, powiedział:

– Rozkazy od Różyckiego⁹. Ruszamy już dziś, nocą.

Maria wiedziała, że męża nie zatrzyma. Kochała ich obu: powstańca i syna, musiała stanąć na wysokości zadania. Domyślała się, czego chce od niej Franciszek. Łzy ocierała ukradkiem. Co tam te łzy...

Nagle drzwi salonu otwarły się z trzaskiem i z impetem wbiegł Józio:

– Tatku, konny jakiś był z listem. Czy to?...

– Tak, synku, wezwanie od wodza, dziś w nocy ruszamy!

– Ja z wami, proszę! – Chłopiec chwycił rękę ojca.

Franciszek dumny był, trzeba to przyznać, ze swojego ośmiolatka, a może... A może czuł gorycz, że tacy właśnie – wychowani w miłości do Kraju – muszą... wiedzą... że trzeba... Ale przecież to był pierworodny. Syn. Matki miłość i duma, więc widząc przerażoną twarz żony, położył ręce na ramionach malca i zarządził:

– Posłuchaj, Józiu, ty masz zostać tu, we dworze! Ktoś musi mamę chronić, kiedy mnie nie będzie.

– Ale tatku, ja chcę bić Moskali! – upierał się chłopiec.

⁹ Edmund Różycki (1827-1893) – generał, dowódca 2 Pułku Jazdy Wołyńskiej, syn pułkownika Karola Różyckiego (1789-1870) – dowódcy 1 Pułku Wołyńskiego w powstaniu listopadowym (1830-1831), autora *Pamiętnika Pułku Jazdy Wołyńskiej*.

– No dobrze, przyjmuję cię do oddziału – powiedział i jednocześnie posłał żonie uspokajające spojrzenie. – Przyrzekasz być wiernym sprawie i posłusznym dowódcy?

– Tak jest! – zuchowato krzyknął mały.

– Masz zostać. Strzec mamy i dworu. Rozkaz! – rzucił surowo Franciszek.

– Tak jest!

Nadeszła noc. Piękna, kwietniowa, ale jeszcze chłodna. Na czele oddziału złożonego z obywateli sąsiadującego z dworem szlacheckiego zaścianka Franciszek Ksawery ruszał do powstania. Żona i syn stali na stopniach ganku. Jeszcze tylko ostatni pocałunek, ostatni uścisk... Takie to było pożegnanie.

I ruszyli. Niewielki oddział na pięknych koniach z miłością hodowanych przez Franciszka. Nawet kowalowi nie pozwalała ich podkuwać. Robił to sam, wcale się nie spodziewając, jak bardzo ta umiejętność, zgoła niepotrzebna panu dziedzicowi, przyda się w niedalekiej przyszłości. Maria lewą rękę położyła na ramieniu synka, prawą znakiem krzyża żegnała odjeżdżających.

– Pięknie wyglądali, mamó – stwierdził chłopiec. – Jeszcze piękniejsi byłiby w mundurach...

– Takich jak mundur dziadka i pradiadka na portretach? – zapytała, chcąc rozproszyć smutek pożegnania rozmową z synkiem.

– Nie, mamó, ja bym chciał, żeby mieli mundury błękitne...



Dwa miesiące wcześniej, w zaborze pruskim, we wsi Lutogniew położonej niedaleko Krotoszyna, inny mężczyzna wyruszał z domu,

aby przyłączyć się do powstania. Sporo młodszy od Franciszka, miał ledwie dwudziesty drugi rok życia. Był to wysoki, barczysty blondyn o mocnej budowie, z jasnym wąsem. Na imię mu było Augustyn. Mimo młodego wieku, właściciel pięknego, dużego gospodarstwa. Od przeszło roku był szczęśliwym mężem, a od dwu miesięcy ojcem małego Mikołaja, urodzonego 29 listopada – w samą rocznicę owej nocy listopadowej z 1830 roku¹⁰.

Teraz stoi przed domem porządnym, murowanym, z przeszklonymi oknami i ozdobnym ganeczkiem. Za uzdę trzyma mocnej budowy siwego konia – osiodłanego, z przytroczoną do siodła sakwą. Na ganku z maleńkim dzieckiem w objęciach stoi piękna kobieta w krotoszyńskim stroju, złożonym z ciemnej spódnicy do kostek, kaftana z mięsistego jedwabiu wykończonego pod szyją ozdobnie i w białym, obszytym koronką czepku na jasnych jak len włosach.

– W imię Boże, ruszam. Ruszam! Nawrocki¹¹ prowadzi. Jest nas cały oddział z Konarzewa, Baszkowa, Krotoszyna...¹² – mówił do żony blondyn.

– Połączycie się z Langiewiczem? – na pół zapytała, na pół stwierdziła kobieta.

¹⁰ Mowa o pradiadku autorki urodzonym 29 listopada 1862 roku.

¹¹ Franciszek Nawrocki (1817–1912) – postać autentyczna, włościanin, formował dla Langiewicza oddziały pod Krotoszyńcem.

¹² Miejscowości w Wielkopolsce: Baszków – wieś w powiecie krotoszyńskim, należała do rodu Mielżyńskich; Konarzewo – wieś znana z pobytu Mickiewicza w 1831 roku; Krotoszyn – miasto w południowej Wielkopolsce, od 1819 roku własność rodu bawarskiego Thurn und Taxis, rodzinne miasto Langiewicza, dyktatora powstania styczniowego.

– Jakże by inaczej? Toż to krajan, a i krewniak daleki – odpowiedział z powagą.

– Tylko mi wróć z tej wojny – wyszeptała, tuląc do piersi niemowlę.

– Jak Bóg da... Ty, Jadwisiu, gospodarki pilnuj. A jakbym nie wrócił... Mikołaja na Polaka chowaj, po polsku ucz – wydawał poważnie polecenia.

– Bądź spokojny, mój kochany. Wszystkiego dopilnuję i czekać będę – odpowiedziała mocnym głosem kobiety świadomej, że oto na jej głowie spocznie odtąd wszelkie staranie o dom, majątek, syna...

– No to niech was Bóg chroni!

Augustyn wskoczył na konia i ruszył kłusem. Jadwiga wybiegła za nim na drogę i patrzyła, jak znika za opłotkami. Na pozór oschłe, krótkie, pełne praktycznych rad i poleceń było to pożegnanie. I tylko oni – Jadwiga i Augustyn – widzieli w swoich oczach wszystkie skrywane uczucia, cały ogrom miłości i rozpaczy, że oto znów nadszedł czas, kiedy mężczyzna dom i bliskich porzucać musi, zagrodę i wszelkie staranie zostawić na barkach żony i Boskiej Opatrzności, ruszać w pole i bić się za Tę, która nie zginęła.

Takie było to pożegnanie na wielkopolskiej ziemi...



Augustyn dołączył do oddziału Langiewicza 10 lutego, już po bitwie pod Wąchockiem. Spotkał wodza w klasztorze benedyktyńskim

na Łysej Górze. Niedaleko, w Nowej Słupi, stał obozem Czachowski¹³.

– Witaj! – Langiewicz serdecznie uściśnął dłoń dalekiego krewniaka. – Jakże twój? Syna ponoć masz?

– Zdrowi, Bogu dzięki, a syn w samą noc listopadową się urodził, silny chłopak! – mówił z nieukrywaną ojcowską dumą.

Langiewicz wskazał mapę leżącą na stole.

– Popatrz, jak tylko zbiorę rozbite po bitwie wąchockiej oddziały, ruszamy na Warszawę

– Ilu żołnierzy? – zapytał Augustyn.

– Z tysiąc jak na razie, ale są jeszcze oddziały Czachowskiego. Mówię ci, Augustynie, znakomity to taktyk, choć nie ma wojskowego kształcenia. Na domiar, choć już człek starszy¹⁴, żelaznym wprost zdrowiem się cieszy i siły ma niespożyte! Niejednego młodzika zakasować może.

W tej chwili w otwartych drzwiach stanął adiutant.

– Wodzu, jeszcze jeden ochotnik...

– Niech wejdzie! – rzucił krótko Langiewicz.

W drzwiach stanął szczupły młodzieniec. Nie mógł mieć więcej niż osiemnaście, dziewiętnaście lat. Bujna czupryna spadała na białe czoło, duże ciemne oczy, mimo młodego wieku, były smutne, blade policzki pokrywał młodzieńczy zarost.

¹³ Dionizy Czachowski (1810–1863) – uczestnik powstania styczniowego, naczelnik województwa sandomierskiego, poległ w bitwie pod Jaworem Soleckim, jeden z wybitniejszych dowódców powstania.

¹⁴ Czachowski miał wówczas 53 lata.